

Drogi Kaziu. - Dziękuję Ci za depeszę, ale raz jeszcze wyjaśniam, że nie było żadnego „jubileuszu”. Podobno odbył się jakiś wieczór W 1954 r. przypadała trzydziesta rocznica wydania pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził 18 maja 1954 r. w Ognisku Polskim w Londynie wieczór z tej okazji, w którym udział wzięli: Stanisław Baliński, Maria Danilewiczowa, Juliusz Sakowski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska, przewodniczył Stanisław Stroński. Zob. K. Wierzyński, Pochwała redaktora, „Wiadomości” 1955, nr 51-52 (507-508) z 25 grudnia, przedr. w: XXX-lecie „Wiadomości”, zebrał i ułożył T. Terlecki, Londyn 1957, s. 174-179., na którym nie byłem nie tylko dlatego, że mnie nie zaproszono i o którym nic nie chcę wiedzieć. Sam jubileusz i jedyny w swoim rodzaju stosunek Grydzewskiego do tego wydarzenia odnotowali jego przyjaciele i współpracownicy. Juliusz Sakowski wspominał m.in.: „ciągłość pisma, które pod tą samą redakcją przetrwało 30 lat, a wśród nich lata wojny i wygnania, zdawała się w naszych warunkach czymś nad wszelkie spodziewanie wyjątkowym, zachwycającym i niezwykłym. Więc na ówczesnym londyńskim jubileuszu trzydziestolecia «Wiadomości» mówiono z nieprzerwanym podziwem o sprawcy wydarzenia tak osobliwie odbiegającego od naszych mniej lub więcej krótkotrwałych zrywów: o twórcy, władcy i niewolniku «Wiadomości» w jednej nieobecnej na tym święcie osobie. Był to chyba jedyny w dziejach jubileusz zaoczny, bo delikwent nie stawiał się na miejsce swej kładzianej kary” (J. Sakowski, Część naszego życia, w: „Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia”, Londyn 1971, s. 250). Sekretarz „Wiadomości”, Krzysztof Muszkowski pisał zaś: „Grydzewski miał w swoim charakterze hojność, szczodrość i olbrzymi gest. [...] Był przy tym absurdalnie skromny i lubił niespodziewane pointy. W maju 1954 zorganizowany został w «Ognisku» wieczór na 30-lecie pisma. Napisałem wówczas do niego parę słów. Oto jego odpowiedź z dnia 20 maja 1954: «Dziękuję drogiemu Panu za miły list i za wyrażone w nim sentymenty. Na wieczorze nie byłem nie tylko dlatego, że zapomnieli mnie zaprosić»” (K. Muszkowski, „Pryncypał”, w: „Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia”, dz. cyt., s. 183-184).. Wyłudzenie depesz napoiło mnie zgrozą. Sprawozdanie z prawdziwego jubileuszu Grydzewski mówi o obchodach jubileuszu Wierzyńskiego w Nowym Jorku. Zob. list z 23 lutego 1954 jest w składaniu, zarzyna mnie mała drukarnia, gdzie nie mogę wydawać stale większych numerów. Zdanie w depeszy o „two nicest people” bardzo trafne, dzisiaj idę na kolację do Kossowskich (jedyne w oryginale zapisane na maszynie na czerwono. dom, w którym bywam) i jak zawsze będziemy ze Stefą wychwalali Halusię. Mogłaby Halusia choć raz do niej przez wdzięczność napisać (38 Redcliffe Rd., S.W.10). Ponieważ interesujesz się młodymi poetami, więc sygnalizuję: Janusz Wedow. Nie wiem, kto to jest, ale przysłał fascynujące wiersze. Na łamach „Wiadomości” w 1954 r. ukazały się trzy wiersze J. Wedowa: „Kartki z podróży włoskiej”, nr 25 (429) z 20 czerwca; „Zielony odpływ”, nr 48 (452) z 28 listopada; „Gwiazda i świerszcz”, nr 51-52 (455-456) z 26 grudnia.. Zapomnij nie tylko [o] tym okropnym Rawickim, ale nawet o Leszczy. Mimo wyrażonej w liście krytyki Grydzewski nadal publikował na łamach „Wiadomości” wiersze obu wymienionych poetów; w 1954 r. ukazały się T. Rawickiego „Księżyc”, nr 29 (433) z 18 lipca, oraz „Liście”, nr 40 (444) z 3 października; wiersze J. Leszczy: „O mojej biedzie”, nr 25 (429) z 20 czerwca; „Serenada zwierzęca”, „Wiem”, „Przetak liryczny”, nr 46 (450) z 14 listopada; „Pożegnanie Europy”, nr 48 (452) z 28 listopada; „Rozmowa o dobrym samopoczuciu”, „Do jaskółki”, „Na dobranoc”, nr 50 (454) z 12 grudnia.. Wionęło Tetmajerem. Kazimierz Wierzyński wspominał go w pierwszym roku wojny: „Umarł Tetmajer. Podobno znaleziono go na ulicy w Warszawie bez życia. Z początku nikt nie wiedział, kto to taki. Dopiero potem, ze strzępów jakichś papierów, ustalono, że martwy przechodzień leżący pod murem, był kiedyś jednym z najświetniejszych poetów polskich. Długie lata choroby oddaliły Tetmajera od świata i życia. Umysł jego znalazł własny świat, oddzielił się od naszego i zamknął się w życiu, które odeszło od nas nigdy do dna nieprzeniknione. Czasem widywaliśmy go, jak chyłkiem przesuwał się pod domami, pochylony, prawie garbaty, patrzący w ziemię, smutny człowiek o bladej twarzy, okolonej wielką brodą. Chodził w szerokim palcie, opierał się ciężko na lasce. Były to bardzo bolesne spotkania. Na ukłony odpowiadał zdumionym spojrzeniem, nie wiadomo było, jak go zagadnąć. Jego nieobecność w tym świecie wyrażała się z doskonałością, w której na próżno chciałoby się coś zmienić lub poprawić. Każdy odruch najbardziej serdeczny, miał w sobie coś z niezręcznej natrętności wobec odosobnienia człowieka, który potrzebował od bliźnich, jak się wydawało, tylko dachu nad głową i niezbędnego posiłku. Pisał wiersze, które kiedyś w Polsce były ze wszystkich najbardziej czytane, a które nigdy nie przestaną zachwycać nas muzyką słów, zdań i nastrojów. Jego mistrzowska w formie sztuka przelewała w nas wzruszenia, których tkiwość i delikatność można porównać chyba do dźwięku skrzypiec i zapachu fiołków. Swojej epoce oddał wiernie pióro fin-de-siècle-isty, przyjął jej wymagania, jej pozę i szczerość. Ponad nią, ponad swój czas wyniósł się w romantycznym, porywającym Skalnym Podhalu. Nie było tam może takich gór i górali, jakich rad by widzieć dzisiejszy realizm, ale kryło się coś więcej: gorączkowa wizja odkrytych niedawno Tatr, olśnienie przyrodą i ludem nieznaną planetą, a w istocie jeszcze jeden polski sen o potędze. Kiedyś wybrałem się do Ludźmierza na odpust, aby zobaczyć, gdzie się Tetmajer urodził; pamiętam, jak z drogi czorsztyńskiej, ozdobionej w czułe modrzewie, widać było dwór Tetmajerów; wszystko to - przypominam sobie - chciałem kiedyś opowiedzieć poecie, którego wiersze były u szczytu brzmienia za czasów mojej młodości. Niestety, nie udało mi się nigdy zamienić z nim dwu słów, które zawierałyby co innego niż zdawkowość. Przedstawiałem mu się za każdym razem, zawsze zdawało mi się, że mnie nie poznaje, może zresztą tak było” (K. Wierzyński, „Szkice i portrety literackie”, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1990, s. 171-172 i Przysieckim. Zmarnował mi całe przedpołudnie w British.

Z listu Kozarynowej: „Wiadomości” okazują nieocenione zasługi sprawie zjednoczenia Polaków, wykazując czarno na białym możliwość współpracy ludzi sprzecznych przekonań. Można być w „Wiadomościach” piłsudczykiem, narodowcem, sanatorem, socjalistą, katolikiem, bezwyznaniowcem, militarystą, pacyfistą, demokratą, liberałem, byłym lub przyszłym arystokratą,

konserwatystą, generalnym rewizjonistą, nawet monarchistą... Ale nie wolno być wrogiem Polski ani przyjacielem jej wrogów, nie wolno pisać niedołącznie i nie wolno kłaść przecinka przed „że”.

Kazałem to odbić w milionieW oryginale zapisane na maszynie na czerwono. egzemplarzy i rozrzucić z samolotów.

Ściskam Was serdecznie.